

opusdei.org

14 lutego 1930 w opisie Gerarda van den Aardwega

Fragment 12. rozdziału książki
"Święci się nie skarżą"

24-01-2020

Jest jeszcze jeden punkt wspólny większości zakonów i zgromadzeń oraz Opus Dei: ich powstanie. Znacznie częściej niż można by przypuszczać, impuls do podjęcia inicjatyw [w Kościele] przychodził z góry. Najczęściej wymieniamy świętego Franciszka, don Bosco czy

Matkę Teresę, lista ta jest jednak znacznie dłuższa. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi narodziło się dzięki misji powierzonej przez naszego Pana założycielowi Piotrowi Coudrin (1792). W ten sposób otrzymujemy równocześnie skuteczną odpowiedź na pytanie o to, dlaczego Opus Dei ma być organizacją: Tak chciał Bóg. Fascynować może to, jak intensywnie i konkretnie, przy pomocy tak wielu inicjatyw i wskazówek Chrystus zawsze kierował swoim Kościołem i korygował jego działania. Podobnie było w Starym Testamencie, kiedy Bóg udzielał na przykład Mojżeszowi gotowych wskazówek co do tego, jak powinien żyć, i wyznaczał mu zadania, aż po najdrobniejsze szczegóły, dotyczące budowy “Namiotu Zgromadzenia” (Pierwszej Świątyni). W ubiegłym wieku widzieliśmy w kościele katolickim (który jest kontynuacją Starego

Testamentu) przypadki tego rodzaju konkretnych, praktycznych, boskich misji, na przykład kiedy w 1907 roku ojciec Mateo Crawley-Boevey otrzymał od Chrystusa w Paray-le-Monial misję rozpoczęcia dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa w rodzinach (powierzenie Najświętszemu Sercu indywidualnym rodzinom w ich domach)[2]. Siostrze Łucji z Fatimy nasz Pan i Najświętsza Maryja Panna powierzyli troskę o praktykowanie nabożeństwa pierwszych sobót ku czci Niepokalanego Serca Maryi Panny oraz poprosili o poświęcenie Rosji Jej Najświętszemu Sercu[3]. O ustanowienie w 2001 roku święta Miłosierdzia Bożego Pan Bóg poprosił niegdyś polską zakonnicę Faustynę Kowalską (1905-1938)[4].

Do pewnego stopnia — do jakiego, dokładnie nie możemy jednak stwierdzić — nasz Pan sam określił założenia dla organizacji Opus Dei,

lub przynajmniej udzielił
Założycielowi wskazówek.

Organizacja sama w sobie nie była
niczym nowym. Założyciel zakonu
jezuitów, święty Ignacy, otrzymywał
na przykład często wewnętrzne
objawienia (widzenia), lecz
większość z jego “wizji” służyła
potwierdzeniu warunków
Konstytucji, które właśnie
opracowywał dla swojego zakonu.[5]

Założyciel Opus Dei

„eksperymentował” z udzielonymi
mu wskazówkami i dzięki zebrany
doświadczeniom zyskiwał coraz
większą pewność co do tego, jak
powinna funkcjonować organizacja,
aby pozostawała w zgodzie z
podstawowym planem, który
otrzymał w wizji założycielskiej. Jeśli
chodzi o wskazówki: we wrześniu
1931 roku Chrystus, za pomocą głosu
wewnętrznego, pozwolił mu
zrozumieć, że “... cechami O.D. [Opus
Dei] będą: jedność, powszechność,
porządek i organizacja”.[6] Dzieło

miało się zatem rozprzestrzenić na
cały świat, wszędzie miało być takie
samo, dobrze uregulowane,
uporządkowane. Porządek i dbałość
o szczegóły są kluczowymi
właściwościami Stwórcy. Bóg
stworzył wszechświat
uporządkowanym, w zgodzie z
nadzwyczaj szczegółowymi prawami
(Chaos i swoboda, które niekiedy
dostrzegamy, są kwestią
niezrozumienia i braku wiedzy; im
dalej postępuje nauka, tym bardziej
wskazany zdaje się być porządek).
Bóg stworzył człowieka
uporządkowanym w sposób wprost
niewyobrażalny; pomyślmy choćby o
nieprawdopodobnym porządku
przebiegającej z punktualnością i
precyzją szwajcarskiego zegarka,
możliwej dzięki istnieniu 2000
milionów połączeń, komunikacji
pomiędzy grupami komórek jednej
tylko połowy mózgu, która stanowi
materialną podstawę ludzkiej
świadomości. Musiałoby nam się to

raczej wydawać nieprawdopodobne,
aby owa Boska Inteligencja miała
zainicjować w Kościele
przedsięwzięcie nie posiadające
przejrzystej struktury, trwałego ładu
i klarownych celów. Naszych
protestanckich braci powinno by
[właściwie] dziwić, gdyby założył On
Kościół, którego zasady, nawet te
najbardziej kluczowe, dopuszczały
wykluczającą się interpretację, często
niejasną i niepewną oraz stanowiącą
przewidywalny powód istotnych
różnic poglądów. Kościół ten ponadto
przez więcej niż tysiąc lat (przed
Reformacją) miałby się mylić, a
potem znów miałyby podlegać
istotnym zmianom dogmatycznym?
Jak faktycznie reformacja
postrzegała naukę Chrystusa? Czy
Chrystus, jednocześnie doskonały
człowiek i doskonały Bóg,
powierzyłby Ojcu swój Kościół, jako
niewykończone dzieło? W
rzeczywistości pozostawił On
przejrzystą, logicznie spójną,

uporządkowaną naukę i równie przejrzysty pod względem organizacyjnym porządek kościelny. W ten sam sposób zatroszczył się o to, aby Założyciel Opus Dei otrzymał klarowny obraz tego, co miał założyć. Nie był to jednak do końca opracowany projekt organizacji ani praktycznych zasad czy statutu; w tym względzie Bóg pozostawił mu do pewnego stopnia wolną rękę w realizacji swego zamysłu, pozwolił na wolność decyzji i wykazanie się własną inwencją.) Gdzie dokładnie leżała ta granica, nie możemy wywnioskować na podstawie posiadanych przez nas informacji. Niektóre zasady dotyczące duchowości i organizacji oraz zwyczaje zostały najprawdopodobniej wprowadzone przez samego Założyciela, i wypróbowane w praktyce; inne mogły wynikać wprost z wizji założycielskiej. Minęło jednak kilka lat, zanim wyłoniła się konkretna

forma organizacyjna. Droga od szkicu do wykonania szczegółowego rysunku znów polegała na współpracy między Josemarią i Panem Bogiem. Potwierdzenie tego, że ten ostatni był niezwykle czujny i poświęcał uwagę nawet sprawom, które pozornie mogły się wydawać nieistotne, znajdujemy w następującej „Katarzynie” Założyciela (z grudnia 1931 roku): “Kiedy się spotykamy, aby mówić *ex profeso* o Dziale, zanim rozpoczniemy pogadankę będziemy mówić: *In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. – Sancta Maria, sedes sapientiae. – Ora pro nobis.* [W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. Święta Maryjo, stolico Mądrości. Módl się za nami.] – O to poprosił mnie Jezus tego ranka w bazylice na Atocha.”.[7] Najbardziej zaskakującym dowodem na Boskie kierownictwo procesem powstawania organizacji jest skorygowanie przez naszego Pana

zamierzenia Założyciela, aby uczynić z Opus Dei przedsięwzięcie wyłącznie dla mężczyzn.

Najwidoczniej wizja założycielska miała taki charakter, że kazała mu myśleć o członkach wyłącznie płci męskiej. “Już pisałem” – przyznał Josemaría - „nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei...”.[8] 14 lutego 1930 roku, w dniu, który obecnie świętowany jest w Opus Dei jako dzień założenia jego żeńskiej sekcji, Bóg podjął interwencję. Podczas Mszy św., którą młody ksiądz odprawiał w niewielkiej kaplicy w Madrycie, “...natychmiast po komunii, ujrzałem całe żeńskie Dzieło! Nie mogę powiedzieć, że zobaczyłem, ale raczej objąłem rozumowo, ze szczegółami (potem dodałem inne rzeczy, aby rozwinąć tę wizję rozumową), czym ma być sekcja żeńska Opus Dei.

Podziękowałem i po pewnym czasie poszedłem do konfesjonału ojca Sáncheza.” (jego kierownika

duchowego, jezuity, który posiadał nadprzyrodzony dar „rozpoznawania duchów”)
„Wysłuchał mnie i powiedział: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne”.^[9] Nazwa Opus Dei, Dzieło Boże, jest zatem w pełni zasłużona. Nie jest to li tylko pobożna nazwa w rodzaju tych, jakie nadaje się organizacjom katolickim czy chrześcijańskim, lecz realizacja dosłownego zalecenia. Jest to dzieło istotnie i przede wszystkim Przenajświętszej Trójcy Świętej. (Tak naprawdę, to różne zakony i zgromadzenia mogły również rościć sobie prawo do tej nazwy). Powstała ona właściwie dość przypadkowo. W pewnym momencie ojciec Sánchez zapytał Josemarię: “*„A jak idzie to Dzieło Boże?”*. Już na ulicy zacząłem się zastanawiać: *„Dzieło Boże. Opus Dei! Opus, operatio... Praca Boża. To jest nazwa, której szukałem!”* I właściwie w tym momencie zostało nazwane, na zawsze, *Opus Dei*”.^[10] A

zatem: inicjatywa Boża,
przedsięwzięcie Boże, nazwa
również wskazuje na sens, jaki ma
wykonywanie codziennej pracy dla
Boga i z nim, a tym samym
uczynienie z niej Jego pracy.

Jeżeli Opus Deiz punktu widzenia
doktryny oraz organizacji jest tak
istotne dla Kościoła katolickiego, to
można zapytać: dlaczego do jego
powstania doszło dopiero w
pierwszej połowie dwudziestego
wieku? I znów najbardziej
przekonująca będzie następująca
odpowiedź: ponieważ Bóg tak chciał.
To samo pytanie można, nawiasem
mówiąc, zadać zawsze wtedy, gdy
Chrystus podejmuje w swoim
Kościele nową inicjatywę, pragnie
założenia nowego zakonu,
zgromadzenia czy ustanowienia
nowego nabożeństwa. To może
pociągnąć za sobą dalsze pytania:
dlaczego stał się Człowiekiem
dopiero 2 tysiące lat temu, po

dziesiątkach tysięcy lat historii ludzkości? Być może “przyszedeł najwyższy czas”, to znaczy, że zaistniałe w Kościele i świecie okoliczności wymagały natychmiastowego uznania dla Bożego powołania do świeckiego stanu życia (i powołania do życia w małżeństwie) oraz dla szczególnych zadań osób świeckich realizujących się w najróżniejszych dziedzinach — dokładniej mówiąc: we *wszystkich* dziedzinach — nie należących *stricte* do zakresu kompetencji posługi kapłańskiej. W średniowieczu, i długo potem, świat katolicki był zdominowany przez kler, jednak stopniowo także ludzie świeccy mieli coraz pełniejszy dostęp do wiedzy, a poziom ich wykształcenia ulegał ciągłej poprawie. Nie brakowało organizacji zrzeszających ludzi świeckich, którzy w swym życiu religijnym “pragnęli czegoś więcej” i którzy chcieli się podporządkować jakiemuś planowanemu życiu

religijnemu. Miały one jednak swoje źródło w regułach zakonnych (Trzeci Zakon św. Dominika, Trzeci Zakon św. Franciszka itp.), a nie opierały się na tym, co charakterystyczne dla codzienności osoby świeckiej, która żyje całkowicie pośród świata.

Istniały ruchy, które można traktować jako prekursorów Opus Dei. Jako taki można postrzegać wpływowy późnośredniowieczny holenderski ruch *Moderne Devotie* (*devotio moderna*, nowa pobożność), założony około 1380 roku przez Geerta Groote z Deventer. Jednak podobieństwa nie są zbyt duże.

“Bracia (i Siostry) Wspólnego Życia” nie żyli bowiem w społeczeństwie jak prawdziwe osoby świeckie, lecz w komunach, w których obowiązywał celibat, a ich zajęcia były w pewnym stopniu typowe dla klasztorów: przepisywanie ksiąg i nauczanie. Z Opus Dei łączyło ich to, że nie składali ślubów i nie zakładali klasztorów. Podobnie jak Opus Dei,

Geert Groote miał przekonanie, które “pragnął wcielić w życie, że absolutnie nie należy sądzić, jakoby świętość powinna ograniczać się tylko i wyłącznie do klasztoru czy do stanu kapłańskiego, lecz że także w świecie poza klasztorem oraz bez składania ślubów można..., a nawet trzeba dążyć do wewnętrznego obcowania z Bogiem oraz do ćwiczenia się w cnotach”. Są to słowa holenderskiego historyka, błogosławionego Tytusa Brandsma (1940).[11]

Być może fakt, iż Opus Dei powstało dopiero w dwudziestym wieku, był także związany z radykalną sekularyzacją współczesnego świata, jego laicyzacją. Rola świeckich w wychowaniu chrześcijańskim, które jest teraz możliwe niemal wyłącznie w domu, ponieważ nie ma już mowy o autentycznym wychowaniu katolickim, oraz w nowej ewangelizacji społeczeństwa, stała

się dlatego znacznie ważniejsza niż dotychczas i wygląda na to, że w przyszłości proces ten będzie się jeszcze bardziej pogłębiał. Pod wieloma względami sytuacja znowu zaczyna wyglądać tak, jak za czasów pierwszych chrześcijan (w Opus Dei często dokonuje się takiego porównania), tu i ówdzie ujawniają się niewielkie grupki chrześcijan-katolików, którzy w swoim otoczeniu muszą być “solą ziemi”. Poprzez uświęcanie się w swojej zwyczajnej pracy i życiu społecznym mogą się oni stać płodni jak apostołowie. Papież Jan XXIII myślał mniej więcej w ten sposób: “Przeznaczeniem Dzieła jest otwieranie w Kościele nieoczekiwanych dotąd horyzontów powszechnego apostołstwa ”.[12] Tak postrzegane Dzieło znajduje się jeszcze zaledwie w początkowym stadium rozwoju, a jego zasięg i znaczenie będą się stawać w przyszłości coraz wyraźniejsze.

Z powyższym związane jest znaczenie Opus Dei jako nowatorskiej siły w Kościele. Wskazywał na to między innymi papież Benedykt XVI (wówczas jeszcze jako kardynał Ratzinger): „Słowo *święty* w ciągu wieków uległo niebezpiecznemu zawężeniu, co widać zwłaszcza w naszych czasach. Myśląc o świętych czczonych na ołtarzach, myślimy o cudach i cnotach bohaterskich, jakby to było zarezerwowane dla nielicznych wybrańców, do których my nie możemy się zaliczać. Odkładamy więc świętość dla wąskiej grupy osób bliżej nieokreślonych i pozostajemy takimi, jakimi jesteśmy.

Josemaría Escriva wydobył ludzi z tej apatii duchowej: nie, świętość nie jest czymś niezwykłym, jest wręcz czymś normalnym dla wszystkich ochrzczonych. Nie przejawia się tylko w czynach nieokreślonego i nieosiągalnego heroizmu, wyraża się

na tysiąc sposobów, może być dokonywana w każdym stanie i sytuacji”.^[13] Owa wizja odnowy jest więc wskrzeszeniem tego, co pierwotnie przeżywało chrześcijaństwo, co jednak zostało rozmyte w zgnuśniałym katolicyzmie, “niebezpiecznie” zawężone. Celem Opus Dei, drogi do świętości pośród świata, jest z jednej strony przywrócenie pierwotnych świeżych barw staremu obrazowi, z drugiej zaś pogłębienie i dalsze rozwijanie starych prawd, które mają pewien wpływ na uświęcający i współodkupieńczy wymiar codziennej pracy. “Dzieło nie ma wprowadzać żadnych innowacji, ani tym bardziej nie ma niczego reformować w Kościele”, pisze Założyciel w 1932 roku.^[14] Byłoby to zresztą trudne, zważywszy iż Założyciel Kościoła jest też faktycznym Założycielem Dzieła. Możliwe jest natomiast to, że wskrzeszenie wymierających prawd

przyniesie nowy rozkwit tych wartości; bez wątpienia w tym przypadku mamy do czynienia z taką sytuacją. Każdy katolik, który zagłębi się w pisma Josemaríi Escrivy i jego „uczniów” przyzna, że bez wątpienia proponowane jest tu, również, oryginalne podejście i nowe perspektywy, coś, czego w takiej formie i z takimi akcentami wcześniej jeszcze nie spotkał. Założyciel jest przekonany, że “Powoławszy w tym czasie swoje Dzieło, Pan zechciał, by już nigdy więcej nie pozostawała nieznana lub zapomniana prawda o tym, że wszyscy powinni się uświęcać i że większości chrześcijan przypada w udziale uświęcać się w świecie, w zwykłej pracy. Dlatego też, póki będą na świecie żyli ludzie, będzie istnieć Dzieło.”[15] Stara-nowa doktryna uświęcania zwyczajnych czynności ilustruje zresztą, że Kościół jest żywym organizmem, pełnym pąków, z których każdy po kolei rozpoczyna

kwitnienie. (To jest coś innego, niż gdyby chodziło tu wyłącznie o nowe prawdy.) W swoim *Essay on the development of Christian doctrine* (1845) był teolog anglikański, a późniejszy kardynał Newman w sposób przekonujący pokazał, że tego rodzaju wzrost tez doktrynalnych jest charakterystyczne dla prawdziwego Kościoła, który nie zna wewnętrznego bezruchu.

Co się tyczy jego roli, Josemaría mówi prawdę, kiedy wyjaśnia, że “nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło ... że powinienem ciągnąć dalej tę misję pomiędzy ludźmi. ... Nie jest to kwestia naturalnej skromności. Jest to stałe przeświadczenie, wyraźna jasność mojej własnej niegodności.”[16] Zwykł nazywać siebie “osiołkiem”, a nawet “parszywym osiołkiem”. Masochistyczna pogarda wobec samego siebie? Nie, bowiem ta jest

nierozerwalnie związana,
„wszczepiona” we współczucie dla
samego siebie (“o ja biedny, jestem
tylko parszywym osiołkiem”).

Josemaría był wyraźnie pozbawiony
uczucia współczucia wobec samego
siebie. Posiadał pełną świadomość w
kwestii stanu swojej duszy, dlatego
tym ostrzej potrafiłby rozpoznać
brzydotę moralną swych własnych
niedoskonałych skłonności. Kiedy
św. Piotr dostrzegł boskość Chrystusa
po zdumiewającym połowie ryb,
nagle objawiła mu się w całej
okazałości jego własna niegodność i z
trudem mógł znieść ten widok:

“Odejdź ode mnie Panie, bo jestem
człowiek grzeszny” (Lc 5,8). Św. Piotr
nie był masochistą. Wyjaśnienie owej
“pogardy wobec siebie” tkwi w
spontanycznym konfrontowaniu się
ze Świętym. Pewnego dnia, w
styczniu 1932 roku, Josemaría
przychodzi na chwilę przed
tabernakulum, *“aby pożegnać się z
Jezusem słowami: Jezu, tu jest Twój*

osiołek... Spójrz, co czynisz ze swoim osiołkiem... I nagle zrozumiałem, bez słów: „Osiołek był moim tronem w Jerozolimie”. To było zdanie, które pojąłem nagle zupełnie jasno”.[17]

“Zdanie to” pojawia się, co może zadziwić, już pięćset lat wcześniej u świętego Augustyna: “Bądź pokorny. Dźwigaj na swym grzbiecie Pana. Bądź [jucznym] osłem dla tych, których wozisz”.[18] Wygląda na to, że nasz Pan wskazuje na ideę obecną w tradycji Kościoła już od bardzo dawna; być może była ona już znana Josemaríi, a może w tym momencie była dla niego czymś nowym. Wizja samego siebie, Josemaríi, jako założyciela, zawarta jest niewątpliwie w następującym obrazie: “ Od tego dnia (to znaczy od dnia, w którym otrzymał wizję założycielską) parszywy osiołek zdał sobie sprawę z tego, jak szlachetny i ogromny ciężar, w swej niewytłumaczalnej szczodrości, złożył Pan na jego grzbiecie.”[19]

To było takie piękne i trudne zarazem. Zrozumiały i tak bardzo ludzki był jego lęk przed wzięciem na siebie tego ciężaru i płynący stąd głęboki niepokój. “Chciałem i nie chciałem jednocześnie”.[20] Przez pewien czas stara się zminimalizować ciężar, który wkrótce ma na niego spaść; kto wie, a może istnieją już na świecie organizacje, które w mniejszym lub większym stopniu starają się robić to, o co Bóg go prosi i on będzie się mógł do nich przyłączyć? Niczego takiego jednak nie znajduje. Mówi o sobie, że owo poszukiwanie wzięło się z “tchórzostwa pochodzącego z wygody”, ale równocześnie był to “jeszcze jeden dowód, że nie chciałem zostać założycielem czegokolwiek”.[21] Rozumie też wyraźnie, że mając innych prowadzić do świętości, sam musi żyć jak święty. To, że sprawy te traktował z niezwykłą powagą, widać z jednej z jego notatek: “[...]”

gdy umierała Mercedes Reyna [...], nie zastanawiając się nad tym wcześniej, poprosiłem ją w ten sposób: ‘Mercedes, poproś Pana w niebie, że gdybym miał nie być nie tyle kapłanem dobrym, co świętym, to niech mnie zabierze do siebie za młodu, jak najwcześniej.’ Następnie o to samo poprosiłem dwie osoby świeckie – pannę i chłopca, którzy odtąd podczas Komunii każdego dnia ponawiali tę prośbę do Boga ”.[22]

Podczas rekolekcji w Segowii, w październiku 1932 roku, mówi [, że ma dwie drogi]: “Drogę Krzyża, wypełniania Woli Boga poprzez założenie Dz. [Dzieła], która to droga prowadzi mnie do świętości [...] oraz szeroką - i krótką - drogę zatracenia, poprzez wypełnianie mojej własnej woli”.[23]

Życie osoby szczególnie uprzywilejowanej oscyluje, niestety, pomiędzy niebem a piekłem! Pomimo rozterek, obaw i wątpliwości, z coraz większą śmiałością podejmuje swoje

obowiązki. Trud i brak siły nie mogą stanowić przeszkody, ponieważ Bóg w momencie wyznaczenia misji, udziela równocześnie niezbędnej pomocy. “[...] dobrze wiem [...] że my, którzy zaczynamy pracować jako pierwsi, wyrabiamy - z pomocą krwi i łez - tę zaprawę cementową, o której mówię (która posłuży do połączenia ze sobą poszczególnych cegieł budowli). Nie stracimy ani wiary, ani radości: wszystko będziemy mogli w tym, który nas umacnia.”[24] Doskonale znane jest jego pełne ufności, beztroskie wspomnienie początków Opus Dei: “Zaczęliśmy pracować dla Dzieła, kiedy Pan zechciał, przy zupełnym braku środków materialnych: 26 lat, łaska Boża, dobry humor,... i to wszystko”.[25]

[2] E. Recktenwald

[3] G. van den Aardweg, 1988, str.
89-91

[4] Dr H. W.

[5] F. Holböck, str. 246

[6] pr, tom I, str. 382

[7] tamže

[8] pr, tom I, str. 357

[9] pr, tom I, str. 358

[10] pr, tom I, str. 369

[11] T. Brandsma, str. 11

[12] b, str. 222

[13] J. Ratzinger, 1996, str. 13

[14] pr, tom I, str. 621

[15] pr, tom I, str. 338

[16] pr, tom I, str. 332

[17] pr, tom I, str. 455

[18] św. Augustyn-e, #7 pkt. 2

[19] pr, tom I, str. 336

[20] pr, tom I, str. 351

[21] pr, tom I, str. 353

[22] pr, tom I, str. 348

[23] pr, tom I, str. 519

[24] pr, tom I, str. 341

[25] pr, tom I, str. 342

.....